

Zmaterializowałem się w identycznej kabinie i w tej samej pozycji. Wstałem i nacisnąłem przycisk zamka. Drzwi otworzyły się bezszelestnie. Odsunąłem kotarę i wszedłem do krótkiego korytarza. Wiedziałem, że kończy się on automatycznymi drzwiami, do których prowadzą trzy stopnie. Gdy stanąłem na pierwszym, dwuczęściowe drzwi rozsunęły się, a wewnątrz świątyni zalało jaskrawe światło. Jednocześnie wstrząsnęły nią wybuchy imitujące uderzenia gromu.

Zgromadzony tłum padł na twarze. Wyjąłem zza pasa psychon i uruchomiłem generator na zakresie „strach”. Skierowałem go na zgromadzonych. Ogarnęło ich przerażenie; wili się na posadzce w paroksyzmie lęku.

Gromy umilkły. Pod sklepieniem świątyni zadudnił potężny głos:

– Jestem tym, który nie ma imienia! Jestem Pierwszym Bytem i Pierwszą Przyczyną, wieczną i doskonałą, bez materii i bez formy. Po raz czterdzieśty uchylam zasłonę swej natury i wysyłam do was nieomylną jedność swego ja – Otomi, który jest mym ludzkim wcieleniem. Otomi oświeci wasze dusze i umysły wasze. Będzie wśród was, a potem powróci do wieczności.

Zabrzmiały potężne trąby. Stopniowo cichły, przechodząc w łagodną, melodyjną muzykę. Nastawiłem generator na zakres „szczęście”, a po chwili przesunąłem na „zachwył”.

Tłum wpadł w ekstazę. Zewsząd wyciągały się do mnie ręce. Na wszystkich twarzach widniała radość i zachwył. Z oczu płynęły łzy szczęścia.

– Otomi! Otomi! – skandował tłum.

Stałem na stopniach sanktuarium i patrzyłem na nich, wodząc po tłumie psychonem. W pobliżu stopni klęczała władczyni Oro, Amate, tuż za nią pięciu asarów – książąt, za nimi trzydziestu amri – dostojników. Z prawej strony Amate klęczał hid – Najwyższy Kapłan, za nim, według hierarchii, grupa niższych kapłanów.